



CUDOWNE ROZMNOŻENIE CHLEBA
(Jan 6, 1 - 15)

Ks. E. NARBUTT

CZY KOBIETA MA MILCZEĆ W KOŚCIELE?

Gdy cofamy się myślą do historii rzymskiego Kościoła, nietrudno jest stwierdzić, że kobieta w ciągu wieków była spychana na margines życia społecznego. Jest to cecha zemsty za to, że Ewa pierwsza wygryzła kęs jabłka i dała Adamowi. Następstwa pierwszego kuszenia odczuwa rodzaj ludzki do dnia dzisiejszego. We Włoszech 20% młodych wikarych zrzuca sutanny. W Polsce, choć klimat chłodniejszy, takie wypadki również się zdarzają.

A nie każdego duchownego stać na siostrę Pasqualinę. Religie Wschodu z mozaizmem włącznie, które kobietę uważały za niewolnicę mężczyzny, zaciążyły siłą fatalną na dziejach Kościoła.

W Polsce szlacheckiej musiała wychodzić za mąż za tego, który miał fortunę niezależnie od tego czy miał rozum i sumienie. Stąd w literaturze światowej pełno ciekawych i głośnych miłosnych dramatów.

Mogła kobieta najwyżej przed spowiednikiem wyzalić się i wyskoczyć, a jeżeli przyrzekła, że będzie posłuszna, otrzymała rozgrzeszenie.

Do końca prawie XIX wieku nie mogła wykonywać żadnych zawodów należących do wyższej rangi społecznej.

Warto więc przyjrzeć się roli kobiety w okresie mesjanistycznej pracy Chrystusa na ziemi, warto zapoznać się z tym, co w tej materii mówi Nowy Testament, który jest źródłem naszej wiary.

W rozważaniach naszych o roli kobiety w Kościele w świetle nauki Chrystusa nie możemy pominąć faktu, że ją właśnie Bóg wybrał przed wiekami, aby była mieszkaniem Boga-Człowieka. Nie możemy pominąć faktu, że właśnie kobieta dała synowi swemu Jezusowi Chrystusowi cechy swego organizmu, tembr głosu, barwę oczu i wrażliwość ludzką.

Słowa Św. Pawła o roli kobiety w Kościele tylko pozornie brzmią paradoksalnie. Z jednej strony bowiem kobieta jest wyniesiona do najwyższej rangi, z drugiej zaś jest jakby ograniczona w swej działalności, z czego chętnie korzystają antyfeminiści wszystkich czasów. Należy jednak odróżnić uczestnictwo kobiety w życiu nadprzyrodzonym, w dziedzictwie Bożym i współdziałanie w owocach odkupienia, z czego korzysta na równi z mężczyzną, od powołania, dyspozycji psychicznych i biologicznych... Ta równość w życiu nadprzyrodzonym jest również najwyższą i zasadniczą. O niej właśnie mówi św. Paweł: „Nie masz Żyda ani Greka, nie masz mężczyzny ani niewiasty. Albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie” (Kol. 3, 26—27).

W życiu nadprzyrodzonym w Kościele Jezusa Chrystusa uczestniczą na równi mężczyzna i kobieta, a w świętości bardziej postępują pobożnie i wielkodusznie.



(Do Galatów 4, 22–31)

Bracia: Napisane jest, że Abraham miał dwóch synów, jednego z niewolnicy, a drugiego z wolnej. Lecz ten, który był z niewolnicy, według ciała się narodził, a który z wolnej — dzięki obietnicy. A jest to powiedziane przez alegorię: są to bowiem dwa przymierza. Jedno z góry Synaj, rodzące na niewolę i to wyobraża Agar. Bo Synaj jest górą w Arabii i ma łączność z teraźniejszym Jeruzalem, będącym w niewoli z synami swymi. Ale Jeruzalem górne wolne jest i ono jest matką naszą. Napisane jest bowiem: Wesel się, niepłodna, która nie rodzisz, wołaj i wykrzykuj, która nie znasz bólu rodzenia, bo daleko więcej dzieci u tej, która była opuszczona, niż u tej, która ma męża. (Iz. 54, 1).

A my, bracia, na wzór Izaaka jesteśmy synami obietnicy. Ale jak wtedy ten, który się urodził według ciała, prześladował tego, który był według ducha, tak i teraz. Cóż bowiem powiada Pismo: Wywrzuc niewolnicę i syna jej, bo nie będzie dziedzicem syn niewolnicy z synem wolnej (Rozdz. 21, 10). Przeto, bracia nie jesteśmy synami niewolnicy, ale wolnej. Którą to wolnością Chrystus nas obdarował.

EWANGELIA

(Św. Jan 6, 1–15)

Onego czasu: Oddalił się Jezus za Morze Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. I szła za nim rzesza wielka, bo widzieli cuda, które czynił nad chorymi. Wszedł tedy Jezus na górę i usiadł tam z uczniami swymi. A zbliżała się Pascha, dzień święty żydowski. I gdy Jezus wznosił oczy ujrzał, że wielka rzesza idzie ku Niemu, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, żeby ci posilić się mogli? A mówił doświadczając go, bo sam wiedział co miał uczynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Rzekł Mu jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, ale cóż to jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było dużo trawy na onym miejscu. I tak usiadło mężczyźni około pięciu tysięcy. Wziął tedy Jezus chleby i dzięki uczyniwszy rozdał siedzącym: podobnie i z ryb, ile chcieli. A gdy się nasycili, rzekł do uczniów swoich: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby się nie zmarnowały. Zebrali tedy, i z pięciu chlebów jęczmiennych napelnili dwanaście koszów ułomkami pozostałymi po tych, którzy jedli. A ludzie owi widząc cud, który uczynił Jezus, mówili: Prawdziwie jest to prorok, który miał przyjść na świat. A Jezus poznawszy, że zamierzają przyjść, aby Go porwać i uczynić królem, oddalił się znowu sam jeden na górę.

Jednym z nieodłącznych momentów ewangelicznego opowiadania o Chrystusie są cuda. Tak przed dwoma tysiącami lat, jak przedtem i potem wędrowało (i wędruje) po świecie wielu „cudotwórców” działających dziwy mniej lub więcej niepojęte, lecz nie ulega wątpliwości, że cudotwórstwo Jezusa Chrystusa posiadało jedno swoiste znamię, którego brak innym „cudotwórcom”. Była to osobista i materialna bezinteresowność. Chodzi konkretnie o to, że Jezus Chrystus nie działał cudów ani dla zarobku, ani dla popisu, ani tym bardziej dla zaspokojenia ludzkiej ciekawości. Nie działał ich nawet wtedy, gdy tego wymagał Jego interes osobisty, jak np. ratowanie swego życia.

Przypomnijmy kilka faktów. Współzłomkowie z Nazaret, drwiąc z Chrystusa jako samego syna cieśli mówili: „Jako wielkie rzeczy — słyszeliśmy — czyniłeś w Kafarnaum, uczyniż też i tu, w ojczyźnie swojej (Łuk. 4, 23). Zapewne jakiś cudotwórca w rodzaju Szymona Czarnoksiężnika nie omieszkałby wtedy zabłysnąć przed nieufnymi rodakami swym magicznym talentem nie tylko w celu rozwiania ich uprzedzeń, ale i dla zyskania sławy. — Chrystus natomiast nie uczynił w Nazarecie „żadnego cudu” (Marek. 6, 5), gdyż swą niezwykłą mocą nie zamierzał się popisować przed znajomymi, chcącymi się zabawić.

O zabawie myślał też Herod Antypas, gdy mu się nadarzyła okazja zobaczenia sławnego Jezusa z Nazaretu. Przysłał mu Go niezdecydowany Pilat, gdy się dowiedział, że uwięziony Chrystus jest Galilejczykiem. Czytamy o tym wydarzeniu w Ewangelijskiej wg św. Łukasza: „A Pilat posłyszawszy o Galilejczykiem. A gdy się dowiedział, że był spod władzy Herodowej, odesłał go do Heroda, który sam w owym czasie przebywał w Jerozolimie. Herod zaś ujrzawszy Jezusa uradował się bardzo; pragnął bowiem od dawna ujrzeć go, jako że wiele o nim słyszał i spodziewał się, że ujrzy cud jaki przez niego uczyniony. I zadawał mu wiele pytań. Ale on mu nic nie odpowiedział. A przedniejsi kapłani i uczeni stali usilnie go oskarżając. I wzgardził nim Herod ze swym wojskiem i naigrawał się z niego, a przyodziawszy go w szatę białą odesłał do Pilata” (Łk. 23, 6–11). Z opisu widzimy, że Herodowi zabawa w cuda się nie udała. Chrystus zaś zamiast — korzystając z okazji — starać się zyskać sympatię galilejskiego królika, nie tylko nie ucieszył go żadnym dziwem, ale nawet nie zaszczycił rozpustnego pana jednym słowem, nie zamierzał go też „nawracać”.

Herod Antypas nigdy nie grzeszył inteligencją, więc i w tym wypadku nie pojął milczenia i bierności Chrystusa. Wysilił się na koncept godny swego mózgu: Ogłosił, że Jezus z Nazaretu to nieszkodliwy wariat i uśmieł się przynajmniej wtedy, gdy mrukliwego Galilejczyka przebrano w wariackie szaty białe i tak wśród drwin prowadzono z pałacu Hasmoneuszów do pretorium, gdzie urzędował Pilat.

Najbardziej wszakże prowokująco brzmiało wyznaczenie członków żydowskiego Sanhedrynu stojących pod krzyżem, na którym konał ich śmiertelny wróg. Niewymownie okrutne drwiny zapisał ewangelista Mateusz: „A przechodzący mimo bluźnili mu potrząsając głowami i mówiąc: Hej, ty, co burzysz świątynię Bożą i odbudowujesz ją w ciągu trzech dni, wybawże samego siebie. Jeśliś Synem Bożym, zstąp z krzyża. Podobnie i przedniejsi kapłani z uczonymi w Piśmie i starszymi

naigrawając się mówili: Innych ocalał, a sam siebie ocalić nie może. Jeśli jest królem Izraela niechże teraz zstąpi z krzyża a uwierzymy mu. Ufał w Boga, niechże go teraz, jeśli chce wybawi: powiedział przecież, że jest — Synem Bożym” (Mt. 21, 39–43).

W tej sytuacji bierność Chrystusa dawała skutki tylko ujemne pojmując nie tylko cierpiał straszliwe męczarnie i umierał, ale naraził wszystkich dotychczasowych swych zwolenników na utratę wiary w to, że jest Synem Bożym. Zał o to będą mieli do Chrystusa m. in. owi dwaj uczniowie z Emaus, którzy dwa dni później wracając do domu powiedzą z wyrzutem: „A myśmy się spodziewali że on miał odkupić Izraela” (Łuk. 24, 21). Czyżby gwoździe, które spętały ręce i nogi Chrystusa, odebrały Mu moc działania cudów? Tak to wyglądało i nie dziwnego, że „przedniejsi kapłani z uczonymi w Piśmie i starszymi drwili. Wszystkie pozory przemawiały na korzyść ich przekonania, według którego Jezus z Nazaretu był jednym z wielu magików. Ale były to tylko pozory.

A jaka była rzeczywistość? Określił ją sam Chrystus tuż przed swoim aresztowaniem, gdy stojąc wobec wrogów w Ogrodzie Oliwnym zawołał do przedniejszych kapłanów, zarządców świątyni i starszych: Wyszliście z mieczami i z kijami jak na złoczyńcę. Gdym codziennie przebywał z wami w świątyni, nie podnieśliście na mnie rąk. Ale oto wasza godzina i moc ciemności” (Łk. 22, 52–53). Do jednego z Apostołów pragnącego bronić ukochanego Mistrza, spokojnie wtedy powiedział: „Schowaj miecz swój na miejsce... Czyż mniemasz, żebym nie mógł prosić Ojca mego, a nie wystawiłby mi zaraz więcej niż dwanaście hufców aniołów?”

Jakoż się tedy Pisma wypełnią, że się tak stać musi? (Mt. 26, 52–54). Zatem Chrystus nie zamierzał się ratować od śmierci przy pomocy cudu, ponieważ chciał umrzeć, ponieważ przyszedł na świat w postaci ludzkiej, ażeby ludzkie Swe życie złożyć w ofierze Swemu Ojcu, jak zapowiadały „Pisma”, czyli prorocтва Starego Testamentu mówiące o Mesjaszu. Przygotowywał zresztą w związku ze swą śmiercią największy cud: Zmartwychwstanie.

Jeżeli więc Jezus Chrystus działał cuda, to nie dla popisu, zabawy czy korzyści osobistych. Działał je w dwóch wypadkach: Gdy trzeba było zwrócić uwagę ludzi na to, że już „przyszło do Was Królestwo Boże” (Łk. 11, 20) oraz gdy trzeba było użyć ciężkiej doli biedoty palestyńskiej.

Cudowne rozmnożenie chleba zawierało obydwa te względy, gdyż z jednej strony nakarmiło głodną „wielką rzeszę” słuchaczy, szukających Prawdy, z drugiej strony podkreśliło, że obiecywane Królestwo Mesjasza nadeszło. Stąd „ludzie owi, widząc cud, który czynił Jezus mówili: „Prawdziwie jest to Prorok, który miał przyjść na świat”. Oczywiście „owo „Królestwo” pojmowali tak, jak im je namalowali uczeni w Piśmie rabinów, według których Mesjasz miał być żydowskim królem, drugim Salomonem, który na czele ogromnej armii rzucił się na rzymskich okupantów, by stworzyć potężne państwo żydowskie gnębiące z kolei zniemawidzonych pogan. Był to niezdrowy mesjanizm polityczny, który wychował wielu wodzów (Chrystusów-Mesjaszów) powstań żydowskich w Palestynie. Jezus z Nazaretu nie miał z nim nic wspólnego i dlatego umknął przed entuzjazmem nakarmionych rzesz, dlatego też zginał zamordowany na krzyżu.

Ks. dr SZCZEPAN WŁODARSKI

CZY KOBIĘTA MA MILCZEĆ W KOŚCIELE?

C. D. ZE STR. 1

Gdy zaś chodzi o powołanie i dyspozycje wrodzone są one różne i oczywiście wpływają na rolę i pozycję kobiety w życiu społecznym. Dlatego trudno jest mówić o wyższości i niższości płci, tak jak trudno mówić o wyższości jednej barwy nad drugą.

Męskość i kobiecość są dwiema formami jednej i tej samej ludzkiej natury mimo różnic biologicznych i duchowych. Tego zróżnicowania płci nie należy uważać za uprzywilejowanie jednej z nich.

Religie przed Chrystusem, szczególnie religie Wschodu, utwierdzały swych wyznawców w fałszywym poglądzie o niższości kobiety. W religii możeszowej pogląd ten utrzymał się do naszych czasów. Dlatego wypowiedzi św. Pawła o roli kobiety w Kościele nie można rozpatrywać w oderwaniu od ogólnie panującego poglądu w tej sprawie uświęconego tradycją i Zakonem Możeszowym. „Niewiasty niech milczą w Kościele, bo nie dozwala się im mówić, ale mają być poddaniymi jak i Zakon mówi” (Kor. 14, 34). „A nauczać niewieście nie pozwalam ani też przewodzić nad mężem, ale zachowywać się w milczeniu” (I. Tym. 2, 12).

Apostoł odwołuje się do „Księgi Rodzaju”, według której mężczyzna pojawia się pierwszy, a później kobieta. (I. Kor. 11, 8 I Tym. 2, 136). Od niewiast korynckich żąda noszenia zasłony na wzór religii Wschodu (I Kor. 11, 5—16).

Jest sprawą bezsporną, że Paweł uwzględnił tutaj konkretną sytuację historyczną i warunki społeczno-obyczajowe swojej epoki. Nie usiłuje ich rewolucjonizować i nie prowadzi walki „na wszystkich frontach”.

Apostoł wierzy, że ewangeliczna moc nauki Chrystusowej potrafi przekształcić wszystkie dziedziny i formy życia społeczeństwa starożytnego na drodze stopniowej ewolucji.

W takim samym stopniu jak milczenie kobiet w Kościele zaleca aby służy i niewolnicy byli poddani swoim panom (Efez. 6—5; Tyt. 3—1 I. —, 2, 18). mimo, że pisze

„nie masz niewolnika ni wolnego (Gol. 3, 26—27).

Rozwój stosunków społecznych, w którym byli zainteresowani zarówno mężczyźni jak i kobiety, przekreślił dawno zalecenia Pawłowe o poddaniu sług swym panom. Kościół jako interpretator Nowego Testamentu zrezygnował z obrony straconej pozycji.

Kobieta, która stosunkowo niedawno zdobyła równe prawa od wieków przyzwyczajona do milczenia w Kościele dotąd wciąż jeszcze zadawała się uczestnictwem w życiu duchowym Kościoła nie walcząc o możliwość sprawowania Boskich tajemnic.

Aczkolwiek należy stwierdzić, że Chrystus nigdzie nie powiedział, że kobieta z pracy w Jego Winnicy jest wyłączona i nie może głosić Dobrej Nowiny czy sprawować funkcji kapłańskiej. W przeciwieństwie do religii wschodnich, a także do późniejszego islamu, kobieta w świetle nauki Jezusa nie jest przeznaczona tylko wyłącznie dla mężczyzny, ale w pierwszym rzędzie na służbę i na chwałę Boga.

„Magnificat” — wyśpiewany kiedyś przez kobietę — matkę Syna Bożego, rozbrzmiewa przez całe dzieje chrześcijaństwa aż do naszych czasów.

Chrystus jednakowo miłuje mężczyzn i niewiasty, a w swym „Kazaniu na Górze” apeluje do sfery duszy ludzkiej niezależnej od rasy, narodowości, płci i pochodzenia. Jedynym warunkiem przynależności do Jego społeczności jest pełnienie woli Jego Ojca.

Na początku swej mesjańskiej działalności u studni Jakubowej, ku zgorszeniu uczniów zwiastuje Samarytance „dar Boży” i mówi o „wodzie żywej”, która jedynie może ugasić wszelkie pragnienia duszy ludzkiej (Jan, 4, 27). Czyni ją nawet pierwszą misjonarką w naszym rozumieniu, o czym pisze ewangelista: „Niewiasta zaś zostawiła dzban swój, poszła do miasta i mówiła do jego mieszkańców: pójďte i zobaczcie człowieka, który mi powiedział wszystko, com tylko uczyniła. Czy jest to Chrystus? Wyszli tedy z miasta i zdążyli do Niego” (Jan, 28—30).

Wszystkie zresztą spotkania Jezusa z kobietą w okresie Jego mesjanistycznej pracy na ziemi odkrywają przed nami głębokie prawdy i pełne są Boskiej treści.

Kogo z nas nie zastanowi ten niecodzienny dialog z niewiastą chananejską,

C. D. NA STR. 7

Ks. E. NARBUTT

W

SZEŚĆDZIESIĄTĄSIÓDMA ROCZNICĘ

Jeżeli historię tworzą masy, to ktoś musi z nich wyzwolić nie tylko ukrytą energię, lecz i ucieleśnić w sobie wszystkie tęsknoty i bunt swego narodu, klasy czy społeczności. Musi tym siłom drzemiącym i uczuciom, dążeniom i prawdom swojej epoki dać realne kształty, aby służyły postępowi i rozwojowi człowieka.

Najbardziej zapalny materiał nie zapali się samoczynnie, ktoś musi iskrę rzucić. Ruda żelazna może leżeć w ziemi miliony lat nie zmieniając swego kształtu i nie przynosząc pożytku, zanim nie sięgnie po nią człowiek.

Ludzie wyposażeni przez Boga w specjalne talenty i predyspozycje kształtują oblicze historii i wytyczają nowe drogi ludzkości. Ile razy obchodzimy rocznicę zorganizowania Polskiego Narodowego Kościoła wśród polskich emigrantów na obczyźnie, tyle razy potwierdzamy tę prawdę.

Chyba nigdy i nigdzie Kościół rzymskokatolicki nie był tak niehumanitarny i niechrześcijański, jak w końcu XIX w. dla polskich emigrantów w St. Zjednoczonych. Hierarchia Kościoła rzymskiego, którą stanowili irlandzcy i niemieccy biskupi, świadomie i celowo usuwali język polski z kościołów, zwalczali polskie tradycje i obyczaje, a kazania głosili w języku angielskim, którego Polacy nie rozumie.

Kościół rzymski w tamtych czasach był dla wychodźców nie tylko duchową ostoją, lecz jedynym dostępnym przejawem kultury i łącznikiem ze starą Ojczyzną, za którą Polacy wciąż tęsknili.

Właściciele kopalń i fabryk działali w ścisłym sojuszu z hierarchią i irlandzkimi duszpasterzami.

Nie było związków zawodowych ani organizacji społecznych, które wyzyskiwanych górników i robotników wzięłyby w obronę.

C. D. NA STR. 7

W EUROPIE I W AMERYCE

W Genewie zostały wznowione obrady Komitetu Rozbrojenia 18 państw. Podjęcie rozmów odbyło się w atmosferze umiarkowanej ale uzasadnionego optymizmu. Uzasadnieniem dla tej oceny jest pewnego rodzaju odprężenie w stosunkach międzynarodowych, które znalazło swój wyraz w ostatnich tygodniach obrad sesji ONZ.

Ale siły zimnowojenne nie zasypiają gruszek w popiele. Rząd NRF znalazł się w dwuznacznej sytuacji na skutek dyplomatycznej inicjatywy ZSRR. Agencja TASS ogłosiła oświadczenie rządu radzieckiego, że w NRF produkowana jest broń rakietowa, co jest jaskrawym pogwałceniem prawa międzynarodowego. Ale niestety rząd boński, nie bacząc na brak uprawnień — przygotowuje się do produkcji broni rakietowo-atomowej co stwarza warunki dla pogłębienia groźby wojennej w Europie środkowej i na całym świecie.

Na zupełnie innych pozycjach stoi drugie państwo niemieckie — NRD. W oświadczeniu zgło-

szonym do Komitetu Rozbrojenia 18 państw NRD wysuwała następującą propozycję:

„zlecić państwu posiadającym broń nuklearną, które rozmieściły tę broń na terytorium Niemiec, aby stopniowo broń tą wycofały i zobowiązały się uważać oba państwa niemieckie jako terytorium wolne od broni jądrowej, przeciw któremu w żadnym wypadku broń taka nie mogła zostać użyta”.

W zestawieniu tych dwóch faktów — jak na dłoni widzimy uciążliwą, głęboko humanitarną politykę NRD, przeciwstawianą zimnowojennym dążeniom odwetowców bońskich, marzących o powrocie do stosunków dawno i nieodwracalnie przebrzmiałych.

● Między Polską a Stanami Zjednoczonymi zawarta została siódma (po II wojnie światowej) umowa gospodarcza. W jej wyniku USA sprzedadzą Polsce na warunkach długoterminowego, bezprocentowego kredytu produkty rolne wartości 30 mln dolarów, oraz produkty rolne, na sumę 30,2 mln zł, płatne po u-

plywie trzech lat. Ten drugi kredyt jest również nieoprocentowany. Ponadto umowa dopuszcza możliwość zakupu za gotówkę lub na warunkach krótkotrwałego kredytu dodatkowej ilości artykułów rolnych też na sumę 30 mln zł.

Zawarte umowy są bezspornym dowodem normalizacji stosunków gospodarczych między Polską a St. Zjednoczonymi.

● Spór między USA i Panamą wszedł w stadium, które nie rokuje rychłego rozwiązania kontrowersji. Amerykanie grożą, że przekopią nowy kanał. Ale koszt budowy nowej drogi morskiej wyniesie około 3 mld dolarów. Jest to kwota b. wysoka, nawet na stosunki amerykańskie.

● Monopolistyczna pozycja prezydenta Francji gen. de Gaulle'a została mocno nadwyrężona. Na nadzwyczajnym zjeździe francuskiej partii socjalistycznej (SFIO) jednomyślnie wysunięta została osoba mera Marsylii, 53-letniego Gastona Defferre, jako kandydata lewicy na stanowisko prezydenta Francji. Wysunięcie tej kandy-

datury, która najprawdopodobniej spotka się z poparciem całej republikańskiej antygauilistowskiej opozycji stanowi dotkliwą porażkę obecnego prezydenta Francji. Defferre ogłosił platformę wyborczą. Proponuje opracowanie planu ekonomicznego rozwoju kraju, reformy oświaty, reformy w dziedzinie społecznej, sprawiedliwego podziału dochodu narodowego, nacjonalizacji banków. Wypowiadając się przeciw tworzeniu własnej, francuskiej siły atomowo-uderzeniowej, kandydat na prezydenta Francji wychodzi z pozycji nadmiernej kosztowności tego rodzaju koncepcji.

Wybory nowego prezydenta Francji odbędą się jesienią b.r. Będzie to istotna próba sił między zwolennikami wolności a bonapartystyczno-monarchistycznymi manewrami generała-prezydenta. Jakkolwiek one wypadną — już dzisiaj można śmiało powiedzieć, że de Gaulle przez swoją politykę osobistej zarozumiałości stracił szeroką bazę, która była podstawą jego doświadczenia w 1958 roku (O.)

Ostatni klient wyszedł i mecenas Henryk Sadejko spieszenie zamknął biuro. Skierował swoje kroki na ulicę.

Marcowy wieczór przesiany ulicznym światłem dżdżystą osnową otulał przedmiot jego niecierpliwych dążeń, przyczynę jego całodziennego roztargnienia przy pracy i jedyny cel osobisty — osiągnięty w całej rozciągłości. Oto w mglistym mroku ulicy znajdował się przed nim samochód zaparkowany przed biurem. Jego własny wóz, prawda, że nie ostatniej marki, ale solidny, silnie zbudowany, a na załamaniach błyszczącej karoserii odbijały się kokietyrny blaskiem uliczne lampy jarzeniowe.

Mecenas wsiadł i zatrzasnął za sobą drzwiczki. Jako kierowca — czuł się jeszcze niepewnie mimo legitymacji szoferskiej w kieszeni. Nie ma się czemu dziwić, dzisiaj rozpoczyna swoją samodzielną jazdę na własnym samochodzie.

Pan Henryk uznał, że z wysokości miejsca szofera urok głównych ulic miasta Poznania — potęguje się do maksimum. Inaczej wyglądają szyby wystawowe, inaczej przedstawiają się przechodnie — w ogóle — wieczór jakby się odmienił.

Na zakręcie przy Placu Wolności może śliska jezdnia, a może nie dość wprawna ręka — sprawiła mu niespodziankę. W ostatniej sekundzie zahamował auto, ale już rozległ się przeraźliwy krzyk niewiasty przy kołach. Kapelusz spadł jej z głowy, torebka wysliznęła się z rąk, a ona sama uczyniła pół obrotu w tył tracąc równowagę. Szybko wyskoczył z auta i podtrzymał ją.

— Czy co się stało? Skaleczyła się pani?...

— Tak mnie pan przestraszył... och... Mógł mnie pan zabić. Czy trąbka samochodu nie działa?

— Sądziłem, że pani zauważyła samochód.

— Nie zauważyłam. Byłam zamyślona.

— Sądziłem, że w zamyśleniu nie przechodzi się przez jezdnię...

— Właściwie, byłam zdenerwowana, bo pokłóciłam się z szefem w drogerii. Ale nic mi się nie stało. Kości mam całe i krwi nie widać.

W pierwszym momencie pan Henryk był zdezorientowany i myślał, że omawiana całość kości odnosi się do kłótni w drogerii, ale widząc, że ona szuka śladów krwi tu na miejscu, znów poczuł ogromną skruchę. Podniósł jej kapelusz, torebkę, a że robiło się zbiegowisko, zaproponował:

— Proszę wsiąść do samochodu. Odwiozę panią do domu, ewentualnie — gdziekolwiek pani sobie życzy.

Po prostu wepchnął ją do wnętrza pojazdu i zapytał o adres. Był rad, gdy wymieniła odległą ulicę na Łazarzu. W drodze dowiedział się od niej rzeczy rozmaitych. Ze cały dzień pracuje w drogerii, że pracę swoją bardzo lubi, że szef jest możliwy, ale wtrąca się nie do swoich rzeczy, że na imię jej Maria, i że... Mówiła głosem szybkim, miłym i bardzo rezolutnym, a każda wiadomość rozpoczynała: — Wie pan, że...

Zapytana o przyczynę wspomnianego zdenerwowania, odpowiedziała:

— Ach, wie pan, że — szkoda o tym mówić. Cóż ja za to mogę, że ten mój szef mi się absolutnie nie podobą.

Wstrząsnęła przy tym rezolutnie głową i ramionami dając do zrozumienia, że przedmiot rozmowy jest wyczerpany.

Pan Henryk szybko doszedł do wniosków własnych i sprostował swe początkowe mniemanie, jakoby panna Maria była biedną ofiarą w rękach okrutnego szefa. Pomyślał natomiast: — Biedny ten pan szef.

Mecenas był wdzięczny przypadkowi, który pozwolił mu poznać tak miłą i młodą osobę. Był nią oczarowany. Umówił spotkanie na dzień następny.

Nim upłynął tydzień westchnął współczująco tym razem — nie panu szefowi — lecz sobie: — Biedny ten pan Henryk!

Otóż pan Henryk zakochał się.

Jest pora przedpołudniowa. Mimo bocznej ulicy, ogromny ruch panuje w drogerii. Panna Maria z miłym uśmiechem obsługuje klientelę, a jej błękitne oczy rozpromienione szczęściem jeśniejają jak zagubione chabry wśród nagromadzonych stosów wykwiutnych perfum, wód kolońskich, pachnących mydeł i pudrów.

— Co pani sobie życzy? — zwraca się do nowo przybyłej kobiety, ubranej wytwornie. Nic nie odpowiedziała. Miała usta zaciśnięte, rysy twarzy zaostrome w nieprzyjemny sposób. Jej oczy wyolbrzymiały się w ponurym spojrzeniu jakim ogarniały dziewczynę i miały swoistą wymowę. Pełną zgroy i nienawiści. Nieprzyjemny dreszcz przeszedł Marię, aż poczuła zimno w piętach. Zapytała jeszcze raz:

— Czego pani sobie życzy?

Zaciśnięte usta rozwarły się by przemówić:

— Panna Maria Fabińska? Wszak nie mylę się...

— Nie, nie myli się pani. A z kim mam przyjemność?

— Hanna Sadejkowa, żona mecenasa.

Maria cofnęła się, jakby uderzona obuchem. Twarz jej zbiełala. Bezbarwnymi ustami wyszeptala: — żona... on ma żonę?...

— Czyżby pani nie wiedziała o tym? — uśmiechnęła się drwiąco i usta jej, które zdawały się z takim trudem rozpoczynać rozmowę, otworzyły się teraz pod lawiną słów ostrych, nieprzyjemnych, miażdżących piętnowaniem występku. Słowa te nie docierały do świadomości panny Marii. Stała, zupełnie ogłuszona wiadomością — że on ma żonę. Podniesiony głos Sadejkowej grzmiał echem po składzie i zwabiał ciekawą audytorium. Szef Derczyński stał opodal i słuchał. Zdawał sobie sprawę z tego, że rozgrywa się skandal w jego drogerii, skandal wysoce niemily dla firmy... ale nie uczynił najmniejszego gestu by przerwać, zapobiec, lub też przyjść z pomocą pannie Marii. Przeciwnie. Jego męska ambicja zdawała się sycić każdym usłyszanym słowem, które miażdżyło dumę dziewczyny.

Minęła długa chwila zanim świadomość rozgrywanej sceny oprzytomniła Marię. Ze zwykłą sobie energią przerwała:

— Za piętnaście minut wychodzę na obiad. Proszę zaczekać na mnie. Pójdziemy tuż obok do kawiarni i omówimy nasze sprawy. Wszystko da się wyjaśnić. Sądzę, że mam do czynienia z kobietą inteligentną...

Ostatnie słowa zaważyły w sytuacji. Pani Sadejkowa zamilkła, a że panna Maria kontynuowała swoją pracę nie zważając na jej obecność, odpowiedziała:

— Dobrze. Zaczekam.

Po piętnastu minutach obie kobiety wyszły na ulicę, by przejść do pobliskiej kawiarni. Kamienny spokój i dystynkcja w ruchach dziewczyny przyprowadziły panią Sadejkową do równowagi ducha. Zajęły stolik na uboczu w dość ożywionej sali, i panna Maria ściągając rękawiczki, spokojnym głosem zamówiła dwie kawy. Wyjęła papierosy z torebki i poczęstowała swą rywalkę. Zapaliły obydwie, milcząc, jedynie lekkie drżenie papierosa w lakierowanych paluszkach panny Marii świadczyło o jej wzburzeniu. Przemówiła pierwsza.

— Słucham, proszę mówić... Lecz cokolwiek ma mi pani do powiedzenia, proszę podchodzić do sprawy z punktu zasadniczego, to jest mej nieświadomości o pani istnieniu.

Pani Sadejkowa zaczęła opowiadać o sobie, o mężu, wymieniła datę ślubu oraz miejscowość odbytej ceremonii. Opowiadała o swojej wielkiej miłości dla męża, i o tym, że wiadomość o jego niewierności była wielkim ciosem dla niej.

— Może być pani spokojna — przerwała Maria. — Moja znajomość z panem mecenasem jest od tej chwili przerwana. Jeśli spotykałam się z nim, to tylko dlatego, że go pokochałam, a widząc go tak młodym,

ani mi na myśl nie przyszło, że może mieć żonę, tym bardziej, że on nie uważał za stosowne poinformować mnie o tym. Już więcej się z nim nie spotkam i upoważniam panią do powtórzenia mu tej wiadomości.

Pijąc kawę rozmawiały przyjaźnie ze sobą i rozstały się w zgodzie.

Już na drugi dzień z rana panna Maria otrzymała list doręczony jej przez umyślnego posłańca. Poznała pismo pana Henryka. Z dziwnym bólem serca, który nie odstępował ją od dnia wczorajszego, rozerwała kopertę. Czytała chciwie:

„Najdroższa Mario! Wysłuchałaś moją żonę, proszę, bądź tak wspaniałomyślna i wysłuchaj mnie także. Zmuszony koniecznością, czynię to listownie. Słuchaj kochana. Na życzenie moich rodziców ożeniłem się trzy lata temu, a już drugi rok upływa odkąd żona opuściła mnie z powodu błahej sprzeczki. Nie miałem żadnej wiadomości od niej — aż do dnia wczorajszego, kiedy przysłała do mnie z wiadomością od ciebie, i z oświadczeniem, że zostaje ze mną. Wróciła do mnie wtedy, kiedy zupełnie zapomniałem o jej istnieniu. Proszę, przyjmij do wiadomości: — nie ty byłaś powodem rozejścia się mojego ze żoną i nie mnie nie zdoła skłonić do ponownego współżycia z nią. Chcę być wolny, i od dzisiaj rozpoczynam kroki rozwodowe. Twój Henryk”.

Panna Maria długo rozmyślała o burzach małżeńskich, o zaciętości niektórych kobiet, o niestałości uczuć mężczyzny, o prawach żony, o dłoniach związanych stulą przed ołtarzem i kwintesencją jej rozumowań było — długotrwałe milczenie.

Upłynęły dwa tygodnie.

Po wyjściu klienta pan Henryk spojrział na przegub dłoni. Wskazówka na ciemnej tarczy małego zegarka wskazywała szóstą godzinę.

— Jeżeli natychmiast wyjadę spotkam Marię wychodzącą z drogerii. Muszę ją widzieć i porozmawiać z nią. Nie mogę uwierzyć w jej obojętność.

NA DZIEŃ KOBIET

Jest dzień ósmy marca...

Dzień jak co dzień, choć inny
Jest skromna wiązanka kwiatów
I są głosy dzieciinne,
Poprzez życzenia mile,
Poprzez słowa najszczerze
Niech ją również dołączę
Do życzeń — wiązanek wierszy.

Jest dzień ósmy marca...

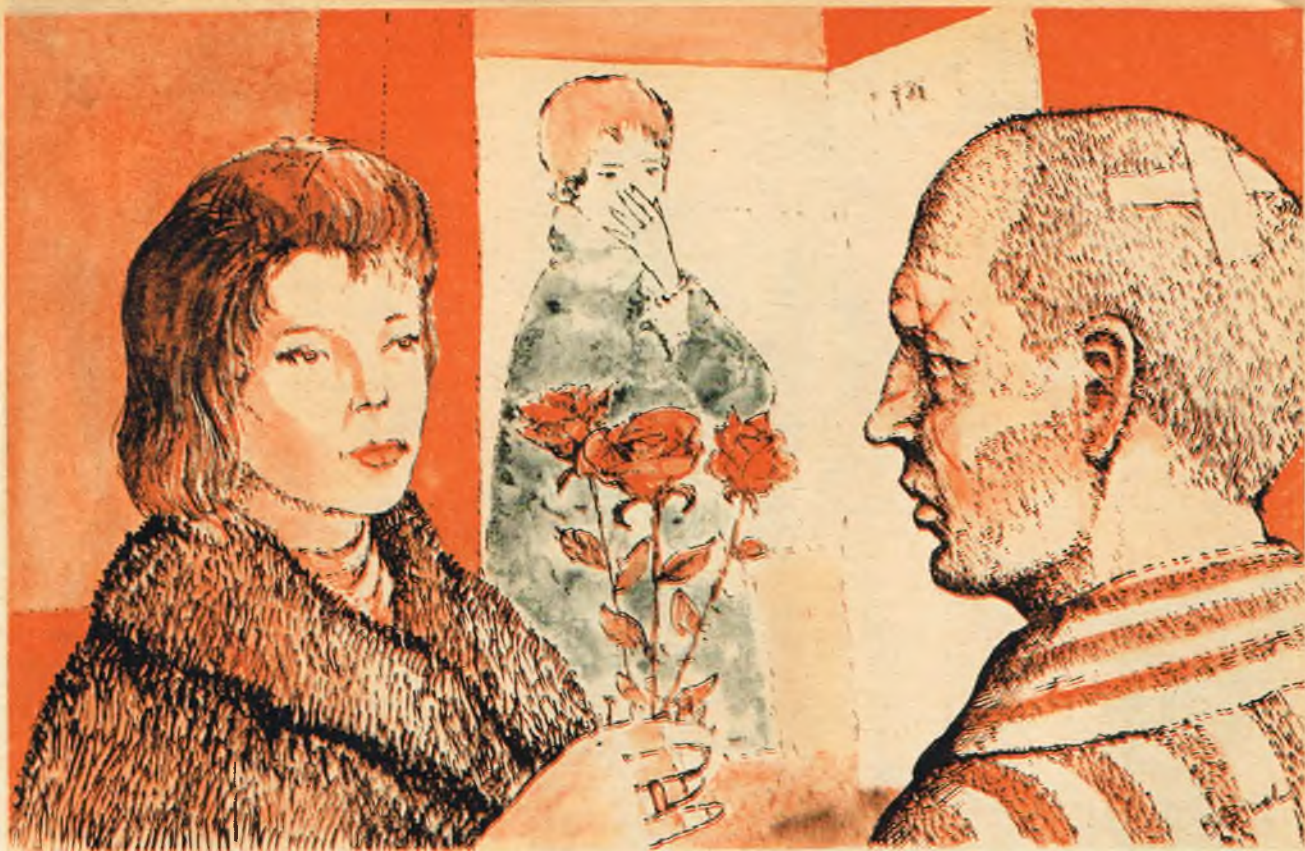
Więc ja, Matko, o Tobie!
O pracy Twej nieustannej
O pracy każdej z kobiet
O trosce nieustannej
Miłości i poświęceniu
I jeśli mam wnieść toast
wznoszę go w Twoim imieniu

W imieniu wszystkich kobiet

Toast szczerzej radości
Jak największej osiągnięć
Ciepła miłości,
Uśmiechów splecionych
kwiatami

Strun dźwięcząc h piosnkami
Dziś przecież Wasze święto
Kochani!

J. BARANOWSKI



Jadąc w szybkim tempie mokrą ulicą nie przypuszczał, że przeznaczenie przygotowuje dla niego niespodziankę, która zadecyduje o jego losie.

Z szerokiej bramy wyjeżdżał z podwórza na ulicę ciężarowy samochód, i tak niebacznie, że w całym pędzie najechał na przejeżdżający ulicą samochód osobowy. Nastąpiło zderzenie, potem zbiegowisko, i już w najbliższym czasie milicjant telefonował po pogotowie ratunkowe.

Panna Maria wstępowała na szerokie schody szpitala głęboko wstrząśnięta przeczytanym w gazecie wypadkiem.

Zapytała portiera:

— W którym pokoju leży pan mec. Sadejko?

— Pierwsze piętro, pokój 168. Czy pani chciała tam pójść?

— Tak. Chciałam się z nim widzieć.

— Wypadek jest bardzo ciężki. Tylko najbliższa rodzina ma dostęp do pokoju. Kto pani jest? — zapytał obcesowo.

Rumieniec przemknął po jej twarzy. Odpowiedziała.

— Jestem jego narzeczoną.

— He? Narzeczoną? To dziwne. Przed chwilą weszła tam jego żona.

— Możliwe, ale on się rozwodzi ze swoją żoną. Wiem na pewno, że chciałby w tym nieszczęściu mieć mnie przy sobie. Pan wie, że się spełnia życzenia ciężko chorych. To im ułatwia powrót do zdrowia...

Mówiła słodko i przekonywająco. Stary portier przepuścił ją, a oglądając się za nią, drapał się po głowie mruczając pod nosem:

— Żona, narzeczoną... ki diabeł...

W małym pokoiku szpitalnym mec. Sadejko po długich nieprzytomnych chwilach — uchylił powieki.

— Mario — szepnął z radością poznawszy dziewczynę. — Właśnie jechałem do ciebie, gdy ten straszny wypadek...

Wtem wzrok chorego padł na drugą kobietę, pochylającą się nad nim z drugiej strony łóżka. Zapytał:

— Cóż ciebie skłoniło do przyścia tu, Hanno?

— Troska o ciebie, Henryku.

Chory przymknął powieki i nie wiadomo w jakim stopniu rozgrywający się obok niego dramat przyczyniał się do poprawy jego zdrowia. W każdym bądź razie, z dnia na dzień czuł się silniejszy. Jedynie bandaż na jego twarzy pozostał najdłużej.

Ten bandaż niepokoił go. Po paru tygodniach, podczas ранней wizyty lekarskiej zapoznał się z okrutną prawdą. Stał się milczący. Nawet unikał wzroku Ma-

rii. Gdy był sam, oczy pełne przerażenia wlepił w sufit, trawiony jedną myślą. W któryś dzień, gdy obydwie odeszły, uśmiechnął się gorzko do siebie.

— Jedna i druga doszła do przekonania, że mnie kocha. Obydwie walczą o mnie. — Jutro — okrutnie się rozczarują, gdyż nie będę dłużej prawdy ukrywał.

Zdjął bandaż z twarzy i wyciągnął lusterko z nocnego stolika. Nie poznał swego pokaleczonego oblicza, strasznie zeszpeconego. Raz na zawsze...

— Któż z kobiet zechce spoglądać na tę twarz przez całe życie — rozmyślał z ironią. — Zapewne i najbardziej zakochanej zabraknie odwagi.

Klamka drgnęła i ugięła się pod naciskiem dłoni. Weszły obydwie, ale pan Henryk widział tylko Marię. Wchodziła uśmiechnięta, ale, gdy oczy ich się spotkały — przerażenie okryło jej twarz błądząco. Kąciki jej ust opadły. Bukiet kwiatów wysliznął się z dłoni na podłogę.

Pan Henryk zamknął oczy. Dziwne, ale myślał w tej chwili o tym, że wówczas, gdy ją poznał, wypuściła z rąk torebkę i miała wyraz twarzy taki — jak w tej chwili. Wtedy przeraziła się śmierci — a dzisiaj. — — — Nie otwierał oczu.

Po długiej chwili — odczuł na czole delikatny pocałunek. Drgnął. Odchylił powieki.

— Hanno... To ty? A gdzie...

Rozejrzał się po pokoju. Opodal drzwi leżały na podłodze kwiaty, bezładnie rozsypane, śliczne, woniące, nie skrępowane żadnym węzłem...

Pani Hanna układała swój bukiet kwiatów w wazonie. Postawiła obok łóżka na stoliku i z miłym uśmiechem coś rzekła do niego, czego absolutnie nie usłyszał, wpatrzony w rozsypane na podłodze kwiaty. Wówczas ujęła go za podbródek i delikatnie zwróciła jego twarz w inną stronę.

— Spójrz, Henryku, jakie śliczne róże przyniosłam dla ciebie.



Po dwóch godzinach pani Hanna opuściła pokój męża i udała się do naczelnego lekarza.

— Panie doktorze, czy nie można dla niego coś więcej uczynić? On się czuje ogromnie nieszczęśliwy swoim wyglądem twarzy.

Lekarz odpowiedział:

— U nas już nic więcej nie da się zrobić. Ale dam pani adres specjalnego szpitala, do którego może pani z mężem pojechać. Chirurgicznymi metodami doprowadzą do tego, że, chociaż twarz pani męża nie będzie tak piękna jak kiedyś, ale zupełnie normalna.



WSZYSCY MUSIMY POMÓC

Wypadła mi tędy droga. Idąc mijalem właśnie jeden z okazałych bloków na ulicy...(?) , gdy z drugiego piętra doleciał mnie przeraźliwy okrzyk kobiety:

— O Jezu! O Matko Boska! Józek nie bij!...

A potem przejmujący szept, podniesiony głos męski, bełkotliwe przekleństwa, brzęk tłuczonego szkła, płacz dziecka. W sąsiedztwie włączono radio na cały regulator. Poprzez dźwięki muzyki słychać było płacz dziecka i kobiecy monolog, przerywany zdławionymi łzami.

— Nie bij! Już nie bij! — błagała maltretowana kobieta, a głos jej coraz bardziej słabł, zagłuszany rytmem muzyki radiowej.

Przechodnie przystawali na ulicy. Na pierwszym piętrze otworzyło się okno i stanął w nim potężnie zbudowany mężczyzna z papierosem w ustach.

— Pani, co się tam robi na górze? — ktoś zapytał.

— To sąsiad z góry. ślusarz z zawodu, wrócił do domu na „gazie”. Żona go o coś spytała, a on jej w ten sposób „odpowiada”...

— Ze też kara boska go nie osiągnie! Bić niewinną kobietę! — rzuca jakaś pani z ulicy i odchodząc, z oburzeniem i z gniewem, spogląda w okno na drugim piętrze.

— Czy często on w ten sposób robi?

— Niemal co drugi, trzeci dzień — odpowiada pan z okna.

— Czemu nie pomożecie biednej kobiecie?

— Kto ma pomóc?

— A choćby i pan jako najbliższy sąsiad — mówi jakiś przechodzień.

— Przyjdź pan i pomóż, jeżeliś taki łaskaw. Nie chcę się wtrącać do żadnych domowych spraw — padła odpowiedź.

Wróciłem do domu przygnębiony.

W uszach brzmiała mi tragedia rozgrywana w mieszkaniu na drugim piętrze, okrzyk dziecka i dziwna obojętność sąsiadów na tragedie dziejące się tuż za ich ścianą.

Rozmawiałem potem na ten temat z pracownikiem Społecznego Komitetu do Walki z Alkoholizmem, z panem Czesławem W.

— Proszę księdza — powiedział mi pan Czesław — dla nas w Komitecie to sprawa dnia codziennego.

— Czy nie należałoby jakąś ustawą w jakiś sposób zobowiązać domowników maltretowanych przez pijaka oraz sąsiadów, by natychmiast przekazywać takie sprawy w ręce sprawiedliwości?

— Sady wszelkich instytucji — odpowiedział — mają i tak pełne ręce roboty. I tak dla przykładu. W roku 1959 — MO przekazała polskiej prokuraturze ponad 15 tysięcy spraw z tytułu naruszenia ustawy przeciwalkoholowej, która brzmi:

„Kto pod wpływem alkoholu znęca się fizycznie lub moralnie nad członkami swojej rodziny albo osobą pozostającą w stosunku zależności od sprawcy, podlega karze więzienia do lat 5”. (art. 23 ustawy). W roku 1960 podobnych spraw wpłynęło na wokandę sądową 35 tysięcy. W roku 1961 liczba ta w sposób straszający wzrosła, bo aż do 170 tysięcy, a w tym roku?... Trudno jeszcze mówić o dokładnej statystyce. W każdym razie liczba ta, jak dotąd, nie maleje.

Oczywiście, znacznie więcej spraw wpłynęło do kolegiów karno-orzekających. Już to za gorszące sceny i znęcanie się nad najbliższymi, już to za zakłócenie spokoju i porządku publicznego, czy też za zbyt dosadne słownictwo.

Jednak epilog tragedii rodzinnych bywa różny. Najczęściej nie wychodzą one poza cztery ściany mieszkania rodzinnego. Najsmutniejsze jest to, że w tragediach tych przymusowo biorą udział dzieci. Itak np. Miejski Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy w Łodzi przeprowadził w pewnej szkole na ten temat badania wśród trzystu dzieci od I do IX klasy włącznie. Wynik jest oszalamiający, bo z owych 300 badanych dzieci 88 przeżywa awantury pijackie we dnie, 66 dzieci we dnie i nocy, 50 dzieci ma ojców sadystów, maltretujących swe żony, 50 dzieci ucieka nocą z mieszkania przed awanturami i biciem.

Gdybyśmy to przeliczyli odpowiednio, dałoby to w sumie kilkadziesiąt lat szkolnych zmarnowanych przez dzieci z winy ojców pijaków. z winy wódki...

Omawiany przykry temat z panem Czesławem W. potwierdziła przypadkowo spotkana młoda kobieta, zbierająca po blokowych śmietnikach butelki, puszki po konserwach, makulaturę.

Dlaczego to czyni? Spytana odpowiedziała:

— Wysłałam za mąż 9 lat temu. Mąż mój, którego pochowałam dwa miesiące temu, był pałogowym pijakiem, potwornym mężem i straszonym ojcem. Żyjąc z tym człowiekiem tych kilka lat nic się nie nauczyłam i nie mam nic. Mam troje dzieci. Najstarsza dziewczynka ma 8 lat, drugie 7, a najmłodsze 4. Najstarsza córka Leokadia nie może się uczyć i uczy się bardzo źle. Drugi rok siedzi w pierwszej klasie. Ma silną nerwicę serca i w tak młodym wieku jest bardzo chora. Często, nawet w szkole, mdleje. Nic dziwnego, przecież dziecko codziennie było świadkiem, jak byłam bita. Dziecko, widząc ojca rzucającego się do bicia, stawało między nami i wołało: „Tatusiu, nie bij mamusi!” Wówczas wyrzucał je za kołnierz z mieszkania i w nocy stało na dworze. a ja nie mogłam mu

pomóc. bo byłam zbita i leżałam nieprzytomna.

— Czy pani nie mogła odnieść się ze swoim cierpieniem do odpowiednich władz, do milicji, do sądu? — spytałem.

— To byłoby dla mnie samobójstwo. Posiedziałby, a po powrocie zabiłby mnie. Znałam go dokładnie. Był zawzięty, mściwy, bezlitosny. A ja kochałam i Kocham dzieci. Żyję dla nich.

— A sąsiedzi?

— Któż chce wtrącać się do rodzin alkoholycznych i urządzanych awantur? Jeden z moich sąsiadów pan Sobiszewski, doniósł milicji o naszej awanturze. Milicja przybyła, zabrali męża, posiedział w Izbie Wyrzeźwienia, a po powrocie zaczął się na swego oskarżyciela i gdyby ten nie uciekł, to zabiłby go. Od tej pory nikt nie chciał się wtrącać do nas, nikogo to nie interesowało, bo go nie bolało — zakończyła moja rozmówczyni.

A jednak wszyscy musimy pomóc maltretowanym przez pijaków kobietom. Musimy zmienić zdanie, że to, co się dzieje w czterech ścianach mieszkania jest osobistą sprawą lokatorów tych mieszkań. Przecież istnieje przepis, który jest nie tylko podstawą, lecz nakłada na każdego z nas obowiązek powiadomienia sądu o wypadkach wymagających ingerencji. Jest to artykuł 5 ustawy o postępowaniu niespornym w sprawach rodzinnych z dnia 27 czerwca 1950 r. Artykuł brzmi:

„Każdy, komu znane są zdarzenia, będące podstawą do wszczęcia postępowania przed władzą opiekuńczą (sądem opiekuńczym), ma obowiązek powiadomić władzę opiekuńczą w ciągu dwóch tygodni od dnia powzięcia wiadomości o zdarzeniu”.

Chociaż cytowana ustawa obowiązuje 12 lat, zalecenia z niej wynikające rzadko kiedy są stosowane, bo mało kto chce się sam narażać i „wtrącać do cudzych spraw”. A jednak musimy to zrobić chociażby z obowiązku czysto humanitarnego. Alkoholizm przecież to choroba, a z chorobą musimy walczyć. Musimy pomóc żonom w walce z mężem pijakiem, dzieciom — z ojcem pijakiem, w walce z dorosłymi pijakami i awanturnikami, szczególnie szeroko powinny tu działać Społeczne Komitety do Walki z Alkoholizmem, do których obowiązków między innymi chyba również należy wyrażanie strony krzywdzonej i pokrzywdzonej w sygnalizowaniu sprawy odnośnym władzom. Pomoc taka dla maltretowanych żon okazałaby się zbawienną, bo donos nie stałby się w rodzinie źródłem dalszych jeszcze tragiczniejszych konfliktów, jak to ma miejsce, gdy żona sama staje się w sądzie oskarżycielem współmałżonka.

Pijackich awantur „przez ścianę” może nie być. Zależy to w dużej mierze od nas, egoistycznych kibiców tragedii, kupujących własny spokój za lzy i cierpienia innych.

Ks. mgr E. KRZYWAŃSKI

Za ciężką pracę w kopalniach antracytu otrzymywali robotnicy nędzne wynagrodzenie. Przy wypłacie potrącano najczęściej wbrew woli pracowników składkę na rzecz Kościoła rzymskokatolickiego. Wszelkie wysiłki, aby ten stan zmienić, trafiały w próżnię.

Pisma i petycje do Rzymu do „ojca św.” o litość dla Polaków, przesyłane przez delegację Polonii wraz z ofiarami nie odnosiły skutku. Watykan nie chciał się narazić hierarchii rzymskokatolickiej w Stanach Zjednoczonych, od której otrzymywał ogromne sumy tytułem świętopietrza.

Papież i kardynałowie z Watykańskiego wzgórze nie chcieli dostrzec skrzywdzonych Polaków, widzieli tylko interes Kościoła rzymskiego i niemiecko-irlandzkiej hierarchii. I właśnie w tej sytuacji wyłania się spośród polskich kapłanów postać bpa Franciszka Hodura.

Ten płomienny kaznodzieja, wizjoner, myśliciel, Polak i kryształowy człowiek stał się żywym ucieleśnieniem tęsknoty i buntu i miłości dla Chrystusowej Prawdy u polskich tułaczy.

Na czele gromady polskich emigrantów a później grupki polskich kapłanów, którzy stanęli na jego wezwanie rozpoczął walkę z potężną hierarchią Kościoła rzymskiego w

obronie skrzywdzonych rodaków. Kościół Narodowy stał się żywym protestem przeciwko wynarodowieniu Polaków, przeciwko wyzskowski ciężko pracujących emigrantów przez właścicieli kopalń i fabrykantów przy błogosławieństwie rzymskiej hierarchii.

Pierwszy kapłan, a później biskup Ks. Franciszek Hodur zachowując katolickie zasady wiary stworzył nową koncepcję organizacyjną Kościoła godną człowieka naszej epoki i myślącego Polaka. Kościół łączył w sobie radykalizm społeczny oparty na Ewangelii i katolicyzm nasycony duchem narodowym i dlatego porwał tysiące Polaków, którzy byli zdolni dlań do największych ofiar i wyrzeczeń.

Ks. Biskup Hodur nie założył Kościoła, jak nam wmawiają ze względów propagandowych „przyjaciele” w Polsce i na emigracji. Kościół założył Chrystus, aby mógł dalej prowadzić Jego misję na ziemi.

Kościół jako Mistyczne Ciało Chrystusa istnieje od wieków. Do spełnienia jednak zadania, do zachowania życia nadprzyrodzonego wierzących ludzi dla Kościoła konieczne są ludzkie formy organizacyjne.

Ks. Biskup Hodur stworzył je dla Polaków, zorganizował Kościół tak jak czynili to apostołowie wśród Żydów, Greków, Rzymian czy Kreteńczyków.

Jest rzeczą zrozumiałą, że rola Kościoła Narodowego w USA jest w czasie ograniczo-

na. Polskość rozplynęła się w morzu anglosaskim. Jest to bowiem proces nieodwracalny. Ale duchowej wolności i na nowo odczytanej Ewangelii, którą Polacy przyjęli i zrozumieć, nikt już im nie odbierze.

Idea Kościoła Narodowego przeniosła się do Polski, do starej Ojczyzny. Tu jest jej miejsce i tu jest przyszłość Polskiego Kościoła.

Imię Pierwszego Biskupa Ks. Franciszka Hodura weszło do historii chrześcijaństwa jako reformatora, biskupa i Polaka, który wśród tego konglomeratu różnych narodowości jedyny zbudował Kościół Narodowy, ostoję duchowej wolności i prawdy. Po pierwszej wojnie światowej Polacy stęsknieni za Ojczyzną przyjęli tę ideę jako coś drogiego do starego kraju. Ks. Biskup Hodur był przeświadczony, że po stu pięćdziesięcioletniej niewoli, którą Watykan usankcjonował wyklinając powstańców, naród i władzę Odrodzonej Polski przyjmą z radością ideę Wolnego Kościoła. Lecz gdy mu w Krakowie w 1924 r. nie udzielono pozwolenia na odprawienie polskiej Mszy św. i odmówienie „Ojciec nasz”, a później kapłanów i świeckich włączono po sądach za polską modlitwę, w jednym ze swych wierszy dał wyraz swej miłości do kraju i swej goryczki.

*„O Polsko, myśmy marzyli o Twym
Zmartwychwstaniu,
Jak marzy człowiek, spragniony wolności,
Cierpieli z Tobą w wiekowym konaniu
Ufni w Twe serce w Twe prawa miłości...
Pewni, o Polsko, że gdy dzwon Zygmunta
Zagrzmie na kształt Bożego anioła,
Ojczyzna nasza kajdany rozpęta,
Dzieci do siebie przywoła,
I tulić pocznie wszystkie swoje dzieci,
Czy to, co dotąd nosiło kontusze
Czy to, co ciała swą nagością święci
Czy te, co carom niebogię służyły
Biedne, zbolale i tułaczce dusze
Kolana gięły przed mocarzów tronem,
Czy te, co w lochach syberyjskich gnily,
Zawezwiesz wszystkie Zygmuntowym
dzwonem...
I te powołasz, co het za morzami
Na chleba kawał pracowały w pocie,
Wpatrzone w Ciebie smutnymi oczami,
W bólu, tęsknocie!
A dziś o Polsko, jak szerokaś, długa
Stawiasz żołdaków, co się nie pytają
Czy wraca Polak, lecz czy Rzymu sługa
Paszportów od dzieci żądają
I każesz ręce podnosić do nieba,
Serca otwierać, nie jak dusza pragnie,
Wewnętrzna czeka potrzeba,
Lecz jak ksiądz nagnie
Podług układu, podług Rzymu prawa
Z Bogiem jest w Polsce sprawa.*

Dopiero po II wojnie światowej po Wyzwoleniu Kościół Narodowy uzyskał pełnię praw i korzysta z pełnej wolności sumienia. Przewyciężając zewnętrzne i wewnętrzne trudności rozwija się i powoli idzie naprzód. Obchodząc 67 rocznicę powstania Kościoła Narodowego dumni jesteśmy, że dano nam w naszej Ojczyźnie rozwijać rozpoczęte dzieło i służyć idei, dla której Pierwszy Biskup i inni biskupi i kapłani i tysiące świeckich wyznawców poświęciło swe życie.

Ks. E. NARBUTT

M A R Z E C

N	8	4. W. P., Wincentego Międzynarodowy Dzień Kobiet
P	9	Makarego
W	10	40 Męczenników
S	11	Konstantego, Cypriana
C	12	Grzegorza
P	13	Krystyny, Bożeny
S	14	Matyldy, Leona

CZY KOBIETA MA MILCZEĆ W KOŚCIELE?

C. D. ZE STR. 3

w którym Jezus w bolesnych i szorstkich słowach wyrzeczonych do niej odkrywa później swe Boskie tajemnice i mówi „O niewiasto! Wielka jest wiara twoja, niechaj ci się stanie, jak chcesz” (Mateusz 15, 21—28).

Nie wszyscy mężczyźni wytrzymują takie próby. Ta heroiczna postawa Syrofenianki mogłaby jeszcze dziś nauczyć wielu kapłanów.

Kogo nie wzruszy ta piękna scena w Betanii u Szymona trędowatego. Siostra Łazarza, Maria, wiedziona intuicją kobiecą przewiduje zbliżającą się dramaturgię Golgoty. Pragnie tedy jeszcze żywemu okazać przywiązanie, szacunek i miłość.

Płucze alabastrowe naczynie z drogocennym olejkiem i wylewa go na Jego głowę by w ten sposób dać wyraz swoim uczuciom (Mat. 14—3). Praktyczni mężczyźni gorszą się tym zbytkiem. Ale Jezus powiedział: Dlaczego przykróść tej niewieście wyrzadzacie? Dobry bowiem uczynek spełniła względem mnie. Albowiem ubogich zawsze macie ze sobą, ale mnie nie zawsze mieć będziecie. Bo ona wylewając ten olejek uczyniła to ku pożytku memu: Zaprawdę powiadam wam: Gdziekolwiek będzie głoszona ta ewangelia po całym świecie i to, co ona uczyniła, będzie opowiadane na pamiątkę jej (Mat. 26, 10—14).

W pochodzie na Golgotę zastąpiły Mu drogę i przyznały się publicznie do znajomości z „Boskim przestępcą”. Ich wiara i miłość były silniejsze niż nienawiść tłumy. Mężczyźni pierzchli, a niektórzy zaparli się w żywe kamienie, że Go znają. Później pod krzyżem z jednym uczniem pozostały Mu wierne do zgonu.

W wielkanocny poranek pierwsze były przy grobie i pierwsze pobiegły z radosną wieścią do braci, że Pan z martwych powstał. „Mario” — to było pierwsze słowo,

które wyrzekł po Zmartwychwstaniu, gdy jej właśnie na drodze się ukazał.

Faktów tych nie można tłumaczyć tylko przypadkiem czy sentymentalizmem kobiet. Mają bowiem one jakąś głębszą wymowę. Nie tylko Dzieje Apostolskie i Listy Pawłowe mówią o pracy i poświęceniu kobiet w budowie Kościoła. Mówią o tym całe dzieje chrześcijaństwa.

Odepchnięte, zdegradowane, często napiętnowane, a przecież zawsze gotowe do pracy, do wyrzeczeń, do ofiary, do wielkiej miłości; do Pana.

W różnych okresach historii obok mężczyzny zawsze występowały kobiety. Ileż to imion wielkich kobiet zapisało się złotymi zgłoskami w historii Kościoła i narodu.

To sam Pan powoływał je do tej pracy i powoływać je będzie, aby niosły światu miłość i nadzieję.

Dlatego podniesienie godności kobiety i przywrócenie jej pozycji i roli w Kościele, którą Chrystus wyznaczył, jest zadaniem naszego czasu i nakazem chwili.

Dzisiaj kiedy jesteśmy świadkami dechrystianizacji życia w całym świecie, udział kobiet w ewangelizacji, w realizacji nauki Chrystusowej w codziennym życiu jest jakąś palącą koniecznością. Bo jak pisał Paweł: „Wszelako ani mężczyzna bez niewiasty, ani niewiasta bez mężczyzny w Panu. Bo jak niewiasta jest z mężczyzną, tak mężczyzna przez niewiastę, a wszystko z Boga (I Kor. 11, 11). Toteż Pierwszy Biskup Franciszek Hodur organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego na wychodźstwie — od pierwszej chwili swej pracy, pomny na ewangeliczne przykłady, przywrócił kobietom właściwą im rangę i rolę w Kościele.

Nie ubrał ich wprawdzie w habit, sznurki czy kornety, aby służyły księżom i panom, ale włączył je do pracy w Kościele na równi z mężczyznami wprowadzając kobiety do zarządu Kościoła.

Kościół nasz w Polsce w traktowaniu kobiety bierze wzór z Chrystusa i nadal kontynuuje pracę Pierwszego Biskupa, aby wśród wierzących ludzi przywrócić kobiecie należne jej miejsce w Kościele i w życiu.

Ks. E. NARBUTT



Siarka z Tarnobrzegu

22 stycznia br. tarnobrzegi kombinat chemiczny im. Marcelego Nowotki w Machowie, uruchomiony przed przeszło trzema laty – wyprodukował półmilionową tonę czystej siarki z polskiej rudy wydobywanej w kopalni w Piasecznie. Tarnobrzęska siarka ma bardzo wysoki stopień czystości – 99,99%.

Z piaseczyńskiej rudy produkuje czystą siarkę również zakład wzbogacania kopalin mineralnych w Zgorzelcu koło Wrocławia.



Polski handel zagraniczny dociera do wszystkich kontynentów. Wystawa w Afryce Południowej.

Warszawa — Moskwa w 2 godz.

Od 1 kwietnia br. na trasie Moskwa-Warszawa będą kursować radzieckie odrzutowce TU-124. Lot na trasie Moskwa-Warszawa trwać będzie 120 minut. Samoloty te będą odlatywały z Moskwy w środy, piątki i soboty w godzinach rannych, wracać będą z Warszawy tego samego dnia po południu.

Wypowiedź doktora Dibeliusa o ewentualnej konferencji zwierzchników Kościołów

Dr Dibelius, b. przewodniczący Światowej Rady Kościołów, oświadczył: „Kościoły protestanckie nie pozostaną na uboczu w razie zorganizowania konferencji na szczycie, w której udział wzięliby wszyscy zwierzchnicy Kościołów. Wiele głosów domaga się już takiej konferencji. W tej chwili trudno powiedzieć, w jaki sposób mogłaby ona dojść do skutku. Gdyby jednak doszło kiedykolwiek do takiego spotkania, nie będzie żadnych przeszkód ze strony Kościołów protestanckich.

PROJEKT PRAWOSŁAWNEGO ARCYBISKUPA W SPRAWIE POROZUMIENIA Z KATOLIKAMI

Prymas Kościoła greckoprawosławnego w Ameryce Płn. i Południowej arcybiskup Jahowos ma zamiar zaproponować przedstawicielom hierarchii Kościoła katolickiego w Ameryce utworzenie przez wybitnych teologów obu wyznań komisji w celu rozwiązania trudności powodujących rozdział obu Kościołów. Komisje te przedkładałyby swoje wnioski komisjom, których skład ustaliliby papież Paweł VI i patriarcha Konstantynopola Athenagoras.

KOMITET WYKONAWCZY ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW W ODESSIE

12 członków Komitetu Wykonawczego Światowej Rady Kościołów spotkało się 9 lutego w Odessie w celu przygotowania Międzynarodowego Zjazdu Światowej Rady Kościołów, który odbędzie się prawdopodobnie w Afryce. Poprzednie zjazdy odbyły się: w 1948 r. w Amsterdamie, w 1955 w Ewanstorze (USA) i w 1961 r. w New Delhi.

Przemówienie papieża Pawła VI na publicznej audyencji

Papież Paweł VI w czasie publicznej audyencji 22.I. br. w przemówieniu swym zachęcał do zapoznania się z poglądami Oddzielonych Braci: Nawoływał do rozstrzygnięcia rozbieżności z pokorą, cierpliwością i ufnością, by modlitwy rzymskich katolików jednoczyły się z modlitwami tych, którzy błagają Boga o wielki dar braterstwa i pokoju w jedności chrześcijan.



Pastor Martin Luther King

Demonstracje antyrasistowskie w USA

W Atlancie w stanie Georgia w sobotę doszło do antyrasistowskich demonstracji, w czasie których aresztowano 75 osób.

Demonstrowali zarówno Murzyni jak i biali, zebrani przed restauracją „Cristal”, gdzie odbywało się posiedzenie Ku-Klux-Klanu. Oddziały policji zaatakowały demonstrantów i uwięziły 45 osób. W związku z tym demonstranci udali się przed więzienie protestując przeciwko aresztowaniu. Policja dokonała dalszych aresztowań. Również w Birmingham, gdzie toczyła się rozprawa sądowa przeciwko L. Simsonowi, który 15 września ub. r. zabił z pistoletu 13-letniego Murzyna, sytuacja jest napięta. Zabójcę skazano na 7 miesięcy więzienia. Adwokat wniósł apelację. Po złożeniu kaucji zabójca został zwolniony z więzienia.

Występy „Mazowsza” w Kanadzie

„Mazowsze” zakończyło pierwszą część swego tournée po miastach zachodniej i środkowej Kanady, gdzie dało 8 koncertów. Występy „Mazowsza” obejrzało ponad 25 tys. Kanadyjczyków, z tego większość z Polonii kanadyjskiej. „Mazowsze” udało się do USA, skąd znowu powróci do Kanady w końcu lutego, by dać koncerty w Montrealu i Toronto.



Studenci murzyńscy walczą o prawa obywatelskie, o prawo do uczęszczania do wszystkich szkół z białymi.



Bezrobotni w USA otrzymują miesięczną zapomogę.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej, Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290 lub na konto Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” PKO Nr 1-6-100020, Warszawa, ul. Wronia 23. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie – zł 26, półrocznie – zł 52, rocznie – zł 104. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1,13,6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2,10,5 LA i 20,4 LE.